XI. — 4. PAŹDZIERNIK 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

OFIARA.

Najważniejszym spośród siedmiu sakramentów jest sakrament Eucharystji. Ma on to w sobie szczególnego, że jest równocześnie sakramentem i ofiarą. Wiemy na czem polega istota sakramentu. Każdy sakrament posiada trzy istotne cechy: jest to znak widzialny, podpadający pod zmysły; oznacza i sprawia łaskę niewidzialną; tę moc udzielania łaski posiada od Chrystusa Pana.

Te trzy warunki ma każdy sakrament.

Znakiem widzialnym w Eucharystji są postacie chleba i wina. One oznaczają i zawierają nietylko łaskę, ale samo źródło łaski — Chrystusa; wreszcie ta moc Eucharystji pochodzi z ustanowienia Chrystusa.

Eucharystja jest również i ofiarą. Wiemy o tem dobrze i często się to podkreśla, że ofiara Mszy św. jest centrum kultu chrześcijańskiego, że jest to najważniejsza czynność kultualna, na jaką może się człowiek zdobyć. Nie zdajemy sobie jednak dość sprawy, dlaczego tak jest, czem właściwie jest ofiara wogóle, na czem ona polega, a zwłaszcza ofiara krzyżowa i ofiara Mszy św.

Pojęcie ofiary.

Ofiara jest tak stara jak ludzkość. Skąd się wzięła? jakie jest jej źródło? i na czem polega? Geneza jej jest dosyć prosta.

Ofiara, jakąkolwiek ona będzie, ma swe źródło w poczuciu zależności człowieka od Boga.

Człowiek, zastanawiając się nad sobą, widzi swoją słabość, swoją ograniczoność, a widząc to przychodzi do przekonania, że jest ktoś nieskończenie wyższy od niego, ktoś, od kogo on zależy, i że ten ktoś jest najdoskonalszym. Poznawszy swoją niższość, a równocześnie zależność od siły wyższej, odczuwa instynktownie potrzebę uznania swej zależności i okazania jej nazewnątrz, przez oddanie czci tej wyższej sile na sposób ludzki, a więc znakami zewnętrznemi, które mają odzwierciedlić stan jego duszy[1]).

Poczucie zależności od Boga, instynktowna potrzeba uznania i okazania jej, oto źródło i początek ofiary.

„To dobrowolne poddanie się, to uniżenie *„pod mocną ręką Bożą“* (I Piotr 5, 6) jest nakazem i koniecznością, wypływającemi z zasadniczego stosunku, jaki zachodzi pomiędzy nami, jako stworzeniem, a Panem Bogiem, jako Stwórcą naszym, stosunku zupełnej i wszechstronnej zależności od Pana Boga, jako naszego początku i ostatecznego celu“[2]).

Zależnie od epoki i czasu, od krajów, od sto-

1) 2-2 q. 85, a. 1.
2) Ks. Dr. M. Gihr, Ofiara Mszy św., str. 10.

pnia cywilizacji danego narodu itd. sposób okazywania tej zależności przybierał rozmaite formy. Mniej lub więcej dokładne poznanie Boga, nadawało ofierze więcej duchowe lub więcej materjalne znaczenie. W gruncie rzeczy jednak w każdej ofierze, jakikolwiek ona będzie miała zewnętrzny wygląd, zawierać się będzie poczucie zależności, które zewnętrzne formy będą wyrażać.

Podstawą każdej ofiary jest więc wewnętrzny stan duszy, stan poddania się dobrowolnego i pełnego szacunku względem Bóstwa, dążący do uzewnętrznienia się w sposób widzialny.

Należy więc w ofierze odróżnić dwie rzeczy: jej stronę wewnętrzną i zewnętrzną.

Przez swą stronę wewnętrzną ofiara jest aktem wewnętrznym duszy, którym człowiek poznawszy swoją absolutną zależność od Boga, poddaje Mu się i ofiaruje, jako swemu początkowi i celowi ostatecznemu.

U nas ludzi wewnętrzna ofiara przybiera formę zewnętrzną. Ta zewnętrzna strona jest wyrazem wewnętrznego stanu duszy[3]). Św. Augustyn określa ofiarę zewnętrzną: „Sacrificium visibile est invisibilis sacrificii sacramentum, id est sacrum signum".

Niema najmniejszej wątpliwości, że strona *wewnętrzna ofiary jest ważniejszą od jej strony zewnętrznej i że ofiara zewnętrzna nie miałaby żadnego znaczenia ani wartości, gdyby nie miała u swych podstaw ofiary wewnętrznej*[4]).

3) ibid.
4) 2-2 q. 85, a. 2 ad 2.

Ofiara jest więc aktem cnoty religji, mającej za przedmiot cześć Boga. Ponieważ zaś akty wszystkich innych cnót możemy wykonywać by nimi Boga uczcić, dlatego wszystkie uczynki cnotliwe mogą przybrać formę ofiary. Tak np. modlitwa, post, jałmużna, opanowanie siebie i t. d. jeśli to robimy w celu uczczenia Boga, stają się w pewnem znaczeniu ofiarami.

W ścisłem jednak znaczeniu słowo „ofiara" oznacza akt zewnętrzny, który niema innego celu, jak tylko uczczenie Boga, uznanie Jego najwyższego zwierzchnictwa nad nami[5]). Jest to pewien ryt zastrzeżony dla uczczenia Boga.

Podobnie jak w dawnych społeczeństwach pewne zewnętrzne oznaki czci były zastrzeżone dla najwyższego władcy i oddawanie ich komu innemu byłoby zbrodnią obrażonego majestatu, tak i ofiary wziętej w ścisłem znaczeniu nie można komu innemu składać jak tylko jedynie i wyłącznie Bogu samemu[6]).

Wprawdzie i innymi aktami cnoty religji, jak np. klękaniem, adoracją itp. również Boga czcimy, one jednak w swem znaczeniu symbolicznem nie są wyłącznie zastrzeżone Bogu. Można przecież np. klękać, by oddać cześć Bogu jak również i człowiekowi. Dopiero okoliczności w jakich te akty wykonujemy wskazują kogo chcemy uczcić. Ofiara natomiast, w swem znaczeniu symbolicznem, z natury swej jest przeznaczona jedynie dla oddania czci Bogu. Stąd jej wyjątkowe znaczenie, jako aktu cnoty religji.

5) 2-2 q. 85, a. 3.   6) 2-2 q. 85, a. 2.

Jak wygląda ofiara zewnętrzna, znak ofiary wewnętrznej? W jaki sposób ludzkość okazywała nazewnątrz swoją zależność i poddanie się Bogu?

Gdy zapytamy się historji religji, ona nam powie, że ludzkość czyniła to przez ofiarowywanie dóbr materjalnych, zwłaszcza tych, których człowiek potrzebuje do podtrzymania swego życia.

Rzeczywiście człowiek innego sposobu nie posiadał.

Można więc powiedzieć, że ofiara jest to złożenie w darze Bogu pewnych dóbr, bądźto wprost, bądź ubocznie, ofiarowywując je bliźnim[7]). Im zaś dobra ofiarowane będą człowiekowi więcej potrzebne, tem doskonalej będą uwydatniać jego ofiarę wewnętrzną.

Należy zwrócić uwagę na sposób składania ofiary. Nie każde bowiem ofiarowanie danej rzeczy jest już tem samem właściwą ofiarą.

Św. Tomasz robi rozróżnienie między ofiarą (sacrificium) a ofiarowaniem (oblatio). Powiada on, że ofiara (sacrificium) jest złożeniem w darze jakiejś rzeczy, około której została wykonana pewna czynność. Przy zwykłem ofiarowaniu (oblatio) tej czynności się nie wykonuje[8]).

Na czem polega czynność, robiąca z rzeczy ofiarowanej prawdziwą ofiarę „verum sacrificium?".

---

7) 2-2 q. 86, a. 3 ad 2.
8) 2-2 q. 86, a. 3 ad 3.

Polega ona na zniszczeniu lub, że się tak wyrazimy, na przeistoczeniu rzeczy ofiarowanej. Przez tę czynność destruktywną rzecz ofiarowana staje się świętą, staje się prawdziwą hostją czyli żertwą. Przeciwnie, gdy się ofiaruje daną rzecz, bez uprzedniego wykonania nad nią owej czynności destruktywnej będzie to zwykłe złożenie w darze (oblatio) a nie ofiara (sacrificium)[9].

Ta czynność destruktywna ma swoje znaczenie. Ona oznacza, że człowiek pozbywa się tej rzeczy i że ona staje się zupełną własnością Boga. W ofierze właściwej mamy więc akt ofiarowania (oblatio) i czynność destruktywną wykonaną nad rzeczą ofiarowaną.

Zachodzi pytanie jaką rolę odgrywają te dwa czynniki i czy obydwa należą do istoty ofiary?

Akt ofiarowania jest istotną częścią ofiary. Bez niego nie można pojąć ofiary. Jest to rzeczą oczywistą.

Gdy znów weźmiemy pod uwagę drugi składnik ofiary, czynność destruktywną, należy w niej odróżnić dwie rzeczy: czynność samą w sobie i stan zniszczenia, w jaki przechodzi rzecz ofiarowana po wykonaniu tej czynności.

To rozróżnienie jest bardzo ważne dla zrozumienia ofiary krzyżowej i ofiary Mszy św.

Sama czynność destruktywna nie należy do istoty ofiary. Ona zwyczajnie ofiarę poprzedza, jest jej warunkiem, czego dowodem są ofiary Starego Zakonu. Gdy ofiarowano zwierzęta, czyn-

9) ibid.

ność destruktywna, zabijanie, należała nie do kapłanów, ale do lewitów. Kapłani ofiarowali zwierzęta już w stanie zniszczenia.

Można więc ofiarę określić jako: ofiarowanie rzeczy będącej już w stanie zniszczenia. „Sacrificium est oblatio rei immolatae".

Cel ofiary.

Celem głównym, pierwszorzędnym, jest oddanie czci Bogu przez wyrażenie swej zależności od Niego[10]). Z celem głównym mogą iść w parze cele drugorzędne. Takich celów drugorzędnych może każda ofiara mieć kilka: np. dziękczynienie, prośba, przebłaganie, zadośćuczynienie.

Człowiek przez grzech odwrócił się od Boga. Oddając Bogu cześć przez ofiary chce do Boga się zbliżyć, Boga przebłagać, nawiązać z Nim stosunki. Otrzymawszy od Boga łaskę czuje potrzebę podziękowania za nią i t. d.

Cel ofiary wpływał na jej zewnętrzną formę. Sposobem składania ofiary zaznaczono jej cel.

Dla przykładu weźniemy pod uwagę ofiary Starego Zakonu. Pismo św. opisuje nam je bardzo dokładnie.

Na pierwszem miejscu stoi ofiara t. zw. całopalna (holocaustum), w której rzecz ofiarowaną palono. Ta ofiara miała na celu uczczenie Majestatu Bożego, przez okazanie zupełnej zależności od Boga. Spalenie rzeczy ofiarowanej

---

10) 1-2 q. 102, a. 3.

oznaczało całkowite oddanie się duszy Bogu. Podobnie jak przez spalenie rzecz rozkłada się i unosi we formie dymu do góry tak człowiek cały i wszystko co do niego należy podlega władzy Boga, jest Bożą własnością[11]).

Inną ofiarą przepisaną przez prawo mojżeszowe była ofiara za grzechy. Przez nią starano się przebłagać Boga, wyprosić przebłaganie grzechów. Stosownie do tego celu przybierała ona odpowiednią symboliczną formę. A więc jedną część rzeczy ofiarowanej palono, drugą oddawano kapłanom, aby zaznaczyć, że przebaczenie grzechów można otrzymać przez pośrednictwo kapłanów. Grzesznik sam nie miał prawa uczestniczyć w pożywaniu ofiary. Dlatego też kiedy składano ofiarę za cały naród lub za grzechy kapłanów wówczas całą rzecz ofiarowaną palono[12]).

Wreszcie widzimy w Starym Zakonie ofiarę zapokojną (hostia pacifica). Celem tej ofiary było albo podziękowanie P. Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, albo uproszenie pewnych łask.

Forma tej ofiary była następująca: żertwę, czyli rzecz ofiarowaną dzielono na trzy części. Jedną palono, drugą dawano kapłanom, trzecią spożywali ofiarujący. Ten sposób dzielenia hostji miał wyrażać, że zbawienie człowieka pochodzi od Boga przez pośrednictwo kapłanów a przy współpracy tych, którzy są zbawieni.

Nadto należy jeszcze zaznaczyć, że przy ofia-

---

11) 1-2 q. 102, a. 3 ad 8.
12) ibid.

rach w Starym Zakonie, pewne rzeczy były przeznaczone dla Boga, a mianowicie krew, którą rozlewano na ołtarzu, i tłuszcz który palono. Krew bowiem uważano za siedzibę życia, tłuszcz zaś przedstawiał pożywienie najobfitsze. Przez spalenie tych dwóch elementów chciano wyrazić, że od Boga pochodzi wszelkie życie oraz wszelkie dobro.

Ponieważ ofiary Starego Zakonu były figurami ofiary Chrystusowej na krzyżu, rozlanie krwi, było figurą wylania krwi Chrystusowej, spalenie zaś tłuszczu oznaczało wielkość miłości Chrystusa, z jaką złożył ofiarę ze siebie za nas[13]).

Ofiarom towarzyszyły zwyczajne uczty, na których spożywano części ofiary. One oznaczały to czego szukał człowiek przez składanie ofiar, a mianowicie towarzystwa, zbliżenia się do Boga.

Gdy jedna część ofiary spłonęła na cześć Boga i niejako uleciała do Niego, aby Mu służyć za pożywienie, człowiek, zjadając drugą część ofiary, zasiadał niejako do jednego stołu z Bogiem i przez to wchodził z Bogiem w stosunki bardzo ścisłe i przyjazne.

Oto jak przedstawia się symbolizm ofiar składanych w czasach przedchrystusowych.

Idea zastępczości.

Z pojęciem ofiary łączy się ściśle idea zastępczości. Ofiara zewnętrzna jest znakiem ofia-

---

13) 1-2 q. 102, a. 3 ad 8.

ry wewnętrznej duszy. A więc rzecz ofiarowana, w pewnej mierze zastępuje samego człowieka. Człowiek okazuje chęć oddania się Bogu, w rzeczywistości jednakże nie może Bogu dać, jak tylko cząstkę małą samego siebie, t. j. pewne dobra będące jego własnością. Te dobra ofiarowane maja oznaczać dar całkowity samego siebie. One zastępują to, czego człowiek dać nie może. Idea zastępczości w tym sensie pojęta należy do istoty pojęcia ofiary[14]).

Z pojęciem ofiary idzie w parze pojęcie kapłaństwa. Te dwa pojęcia ściśle ze sobą się łączą. Kapłaństwo jest wynikiem społecznej natury człowieka. Jako istota społeczna „animal sociale" człowiek ma obowiązek składania ofiary nietylko we własnem imieniu ale w imieniu całej społeczności aby okazać, że i społeczeństwo jako takie jest od Boga zależne. Ofiary zaś w imieniu społeczności nie mogą składać wszyscy lecz tylko jej delegaci. Otóż kapłan to nic innego jak przedstawiciel, delegat społeczeństwa, a tem samem pośrednik między Bogiem a grupą społeczną. Składanie ofiar, modlitwa w imieniu całej społeczności jest więc głównem zadaniem kapłana.

W początkach gdy ustrój społeczny był bardzo prymitywny, funkcje kapłańskie spełniali ojcowie rodzin, następnie szefowie grup społecznych, jak książęta czy królowie, wreszcie władzę kapłańską zdano na specjalnych delegatów, oddzielając ją od władzy świeckiej. W Starym Za-

---

14) 1-2 q. 102, a. 3 ad 5.

konie władzę kapłańską powierzono jednemu pokoleniu, Chrystus zaś uprzystępnił kapłaństwo wszystkim, a jednocześnie podniósł je do godności sakramentu, udzielając kapłanom szczególnej władzy i naznaczając ich dusze znamieniem charakteru kapłańskiego.

Tę ścisłą łączność między ofiarami a kapłaństwem widać także w tem, że równocześnie z udoskonaleniem się ofiary udoskonalało się też i kapłaństwo. Z chwilą ustania ofiar Starego Zakonu przestało istnieć i kapłaństwo starozakonne, z nastaniem zaś nowej ofiary nastało także nowe kapłaństwo, dostosowane do niej w swej doskonałości.

Rola Boga w ofierze.

Aby ofiara mogła osiągnąć swój cel i przez to być ofiarą prawdziwą Bóg musi ją przyjąć i na nią odpowiedzieć przez udzielenie swej łaski. Bez tej odpowiedzi ze strony Boga ofiara człowieka nie osiągnęłaby swego celu.

Człowiek przez ofiarę pragnie wejść do towarzystwa Bożego, chce nawiązać z nim stosunki przyjazne lub je zacieśnić[15]). To pragnienie człowieka może jedynie Bóg uskutecznić i to nie inaczej jak przez udzielenie swej łaski. Jeśli ofiarę składa kapłan za innych, Bóg odpowiadając na nią, udziela łask tym, za których ofiarę się składa. Kapłan w tym wypadku jest narzędziem ich uświęcenia.

---

15) 2-2 q 86, a. 3 ad 1.

Gdyby ludzkość nie była grzeszną, człowiek, biorąc pod uwagę, że ofiara jest aktem religji wymaganym przez prawo naturalne, mógłby mieć pewność przynajmniej moralną, iż Bóg każdą ofiarę jego przyjmie.

Faktem jednak jest, że grzech zakłócił porządek we wszechświecie. Człowiek, będąc grzesznikiem nie jest w stanie złożyć ofiary, którąby Bóg przyjął.

Stąd tylko jedna ofiara jest możliwa: ofiara Boga-Człowieka.

Lwów *O. Rom. Kostecki O. P.*

FRAGMENTY Z DIALOGÓW ŚWIĘTEJ KATARZYNY GENUEŃSKIEJ.

Św. Katarzyna Genueńska urodziła się w r. 1447. Od wczesnego dzieciństwa czuła wielki pociąg do modlitwy i do życia ukrytego. Mając lat 13 prosi o przyjęcie do klasztoru Najświętszej Panny Łaskawej, nie zostaje jednak przyjęta ze względu na młody wiek. W rok potem bracia jej należący do możnego rodu Fieschich, bez jej wiedzy, przyrzekają jej rękę potomkowi wrogiej dotychczas rodziny Adorna, jako zakład przymierza i pokoju. Jest to dla Katarzyny okrutny cios, niesposób jednak się cofnąć. Pokój Genui, trapionej od lat przez straszliwe niesnaski, zależał poniekąd od tego małżeństwa. Od tej chwili zaczyna się dla świętej nieprzerwany okres męki. Mąż jej zaraz po ślubie okazał się skończonym rozpustnikiem i hulaką. Stara się wciągnąć młodziutką żonę — której niezwykła piękność słynęła na całą Genuę — w światowe, dworne życie. Z nieopisanym bólem Katarzyna ustępuje zrazu, stara się dzielić życie męża, dba o urodę i stroje. Kiedyś będzie sobie wyrzucała ten okres jako najcięższą zdradę. Mimo wszystkich ustępstw i powolności dla zachcianek męża nie może go uratować od coraz szybszego staczania się w dół. Giuliano Adorna przepija i przegrywa całe niemal mienie swoje i żony. Wtedy to właśnie, 10 lat po ślubie, następuje wielkie „nawrócenie" Świętej. Rażona nagłym piorunem łaski nie przestaje odtąd biec drogą doskonałości. Życie jej wypełnia nieustanna modlitwa i służba najbiedniejszych. Zarząd miasta powierza jej opiekę nad szpitalem miejskim, okrutnie zaniedbanym od lat. Katarzyna poświęca się bez reszty dziełom miłosierdzia. Zjednoczenie jej z Bogiem jest tak głębokie, jest tak poddana najlżejszym tchnieniom Ducha świętego, że to życie nad wyraz czynne nie wytrąca jej ani na chwilę z wielkiego skupienia. Mnożą się ekstazy, które święta daremnie próbuje zamasko-

wać pretekstem „zawrotów głowy". Wielcy i mali zaczynają do niej się garnąć, cała Genua jest pod wrażeniem jej przedziwnej świętości. Nawet mąż, który długo jeszcze dawał się jej we znaki, nawraca się po latach, wstępuje do III Zakonu św. Franciszka, umiera śmiercią pokutnika.

Specjalną misją św. Katarzyny było objawić światu tajemnice czyśćca. W ostatnich latach życia, za szczególnem zrządzeniem woli Bożej, była sama żywą i bolesną ilustracją mąk czyśćcowych. Z jej pism najbardziej znany i rozpowszechniony jest „Traktat o czyśćcu", który Kościół uznał od pierwszej chwili za niezwykle cenny, doktrynalny dokument nauki o czyśćcu. Oprócz „Traktatu" św. Katarzyna napisała z polecenia spowiednika przepiękne „Dialogi", które są w istocie autobiografją. Z tych dialogów, stosunkowo mało znanych, podajemy poniżej kilka fragmentów.

Wpośród galerji Świętych, Katarzynę Genueńską wyróżnia jakaś szczególna przeźroczystość. Jeżeli każdy święty jest poniekąd transparentem („vivo ego, jam non ego...") są niektórzy, jakby specjalnie powołani nato, by przeświecać Boga. Świętą Katarzynę tak bardzo zagarnęła w swoje posiadanie „czysta miłość" (amore puro), że już nic w niej nie stało na zawadzie działaniu Bożemu, że była najczystszem narzędziem. Umarła w wieku 63 lat, w 1510 roku.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ IV.

O skutkach i działaniu miłości.

PAN: O duszo najmilejsza, wieszli, kto znajduje moją miłość? Ten, kto ma serce czyste i wolne od wszelkiej innej miłości. Natenczas zadowolony jest i rad, choć nie zna mojego sposobu działania i nie wie, kędy jest. Albowiem miłość

moja działa tajemnie i niepostrzeżenie, bez żadnej oznaki zewnętrznej.

Człowiek, który ją znalazł, nieustannie zajęty jest, nie mając zajęcia; związany jest, i nie wie kto go dzierży; w więzieniu jest — bez drzwi; i dusza nie umie poradzić sobie, ani rozumem, ani pamięcią, ani wolą; zda się być czystym bezwładem, niemym i ślepym, albowiem miłość do cna podbiła i związała wszystkie jej zmysły, jako też zmysły jej ciała. I wówczas dusza ona, czując się tak nazewnątrz i tak oddaloną od swojej miłości i jej zwyczajnego działania — jakoże przyciąga ją działanie miłości wyższe, mocne i ukryte — zniewolona jest rzec: „O Panie, jakież jest to działanie, które sprawuje miłość? I czem jest ta miłość, która czyni w człowieku tyle przemian, z dobrego na lepsze, która go wiedzie nieustannie naprzód i zbliża do celu? Im zaś bardziej naprzód idzie, tem mniej rozumie i więcej się dziwi, nie wiedząc, kędy jest?

Człowiek ten żyje strzałami miłości, które Bóg śle mu w serce a które wracają ku niebu wpośród westchnień żarliwych i mocnych; gdyby zaś nie miał tej ochłody, żyćby nie mógł, spowodu gwałtowności miłościwego ognia. Ogień ten przyciska go niekiedy tak bardzo, że nie pozwala mu ani mówić ani nawet westchnąć, aby dokonać szybciej swego dzieła; nie zostawia go jednak długo w tym stanie, albowiem trwając w nim, nie mógłby żyć.

Dusza, oświecona tem, co zasłyszała, rozżagwiona miłością Bożą i przepełniona wdzięczną słodyczą, zawołała:

DUSZA: O Miłości! serce, które zakosztowało ciebie, ma już tu na ziemi początek żywota wiecznego. Aliści, Panie, taisz to działanie przed tym, w którym je sprawujesz, aby go nie popsuł, przydając swego. O Miłości! ten, kto cię czuje, nie rozumie ciebie. I ten, kto chce cię pojąć, nie zna ciebie. O Miłości! Życie nasze, szczęśliwości nasza, ochłodo nasza! Miłość Boża niesie wszelakie dobro i oddala wszelakie zło. O serce zranione miłością Bożą, jesteś nieuleczalne; do śmierci cię wiedzie ta rana przesłodka i znów zaczynasz żyć życiem nieskończonem. Ogniu miłości! oczyszczasz człowieka tak, jak ogień oczyszcza złoto, potem zaś wiedziesz go ze sobą do prawdziwej ojczyzny i do celu, dla którego go stworzyłeś!

Miłość jest płomieniem niebieskim; i tak jak ogień materjalny zawżdy ogrzewa i działa wedle natury swej; podobnie — z natury — miłość Boża zawżdy działa w człowieku i przynagla go do celu; nigdy nie przestaje działać, dla dobra i pożytku człowieka, którego miłuje zawżdy. Ten, kto nie czuje jej działania niechaj w sobie szuka winy; albowiem Bóg obdarza człowieka, dopóki żyje i zawżdy jest przejęty miłością dlań.

O Miłości! już dłużej milczeć nie mogę, a jednak nie umiem mówić tak, jakbym chciała o twojem słodkiem i wdzięcznem działaniu. Przepełniasz mię po brzegi i skłaniasz do mówienia: lecz oto nie mogę! W sobie trwając mówię sercem i duszą; aliści, gdy chcę to wyrazić słowami i rzec, co czuję, nasza biedna mowa zawodzi mnie i raczej wolałabym milczeć. A jednak i milczeć nie mogę

i jakiś wewnętrzny zmysł każe mi mówić. Gdybym umiała wyrazić tę miłość, której w sercu doznaję, zda mi się, że wszelakie inne serceby rozgorzało, jakkolwiek dalekieby było od miłości. Nim porzucę żywot ten, radabym móc wyrazić ją choć jeden raz i mówić o niej tak, jak ją czuję w sobie i tak, jak działa. Pragnęłabym obwieścić, czego spodziewa się od człowieka, którego ogarnia i wypełnia tak szczelnie, że nie zostawuje mu ani cząstki, któraby nie była wypełniona słodyczą, przenoszącą wszelką słodycz i weselem, którego niesposób rzec. Tak, człowiek dałby się spalić żywcem dla tej miłości; albowiem Bóg łączy z nią jakowyś zapał sprawiający, że stworzenie rozpłomienione miłością nie zważa na żadną przeciwność, jakkolwiekby wielką była.

O Miłości słodka i mocna! szczęśliwy ten, którego posiadasz; albowiem umacniasz go, bronisz i zachowujesz od wszelkiej przeciwności duchowej i cielesnej. Kierujesz łagodnie wszelaką rzecz ku jej celowi; nie opuszczasz człowieka nigdy; jesteś mu wierna, dajesz mu światłość przeciw złudom szatana, przeciw złości świata i przeciw nam samym, którzyśmy pełni wszelakiej własności i przewrotności. Jesteś tak bardzo skuteczna, tak rozświetlająca, iż dobywasz z głębin najskrytszych i najsekretniejszych naszych serc wszystkie nasze niedoskonałości i stawiasz nam je przed oczyma, byśmy dawali im lek i oczyszczali się z nich.

Miłość ta — która kieruje i rządzi wolą naszą, aby była wytrwała i mocna i walczyła z po-

kusami — zaprząta jednocześnie tak do głębi uczucie i umysł, że te nie szukają nic poza nią. Zaprząta również pamięć — i wszystkie władze duszy trwają w ukontentowaniu, tak iż tylko miłość dzierży na własne duszę i mieszka w niej i nie daje dostępu nikomu. Miłość ma w sobie zawżdy nader wdzięczną słodycz, którą człowiek kierować się daje; słodycz ta jest taka miła, że choćby człowiek szedł ku zbawieniu poprzez wielką mnogość utrapień, niemasz męki, którejby nie zniósł rad.

O Miłości! jakkolwiek mówię o tobie, nie umiem wyrazić bezmiernej słodyczy, którą budzisz w sercu; słodycz ona zawiera się w głębi i rozpłomienia się, gdy o niej mówię. Ktokolwiek słyszy to lub czyta bez uczucia miłości, za niewiele sobie liczy Ciebie; słowa mijają jak wicher, nie zostawując mu smaku; aliści, gdybym umiała wyrazić uciechę i radość i zadowolenie, które miłość ta dawa sercu umiłowanemu, wszelaki człek czytający moje słowa byłby pojmany bez oporu; albowiem miłość tak jest właściwa sercu człowieczemu, że zaledwie serce to poczuje jej zbliżanie, wraz otwiera się, by dać się zapalić; choć nikt nie może napełnić się miłością Bożą, jeśli wpierw nie usunie precz wszelkiej innej miłości. Aliści kiedy serce zazna jej choćby w jednej, szczupłej drobinie, tak bardzo tęskni za pomnożeniem tej drobiny, że za nic sobie ma cokolwiek jest pragnieniem świata. Dla miłości tej człowiek zwalcza złe przywary, które są mu hamulcem; i zawżdy gotów jest czynić dla niej wielkie rzeczy.

ROZDZIAŁ V.

O skutkach miłości i jako miłość działa, kiedy chce i szystko jest jej dziełem. O działaniu dla miłości, w miłości i przez miłość.

O Miłości! słodyczą twoją kruszysz serca twardsze niż diament, rozmiękczasz je jak wosk topniejący w ogniu.

O Miłości! Ty sprawiasz że człowiek wielki mieni się najmniejszym na ziemi, zaś bogacz najuboższym w świecie!

O Miłości! przez ciebie mędrcy zdadzą się głupimi, odbierasz wiedzę uczonym i dajesz im umiejętność przewyższającą wszelką umiejętność!

O Miłości! Ty wyrzucasz precz ze serca wszelki smutek, wszelką sztywność, wszelki zmysł własności, wszelką rozkosz świata. Złych czynisz dobrymi, przewrotnych—prostymi duchem. Twoim własnym przemysłem chwytasz człowieka na arkan wolnej woli, tak iż godzi się iść za twojem tylko przewodnictwem albowiem tyś nam przewodnikiem prawdziwym!

O Miłości! działanie Twoje jest obce dla ziemi; tedy czynisz człowieka z ziemskiego niebieskim i niezdolnym do czynności tego świata albowiem pozbawiasz go możności zajmowania się sprawami doczesnemi! O Miłości! przez ciebie wypełnia się dzieło naszego zbawienia; nie możemy i nie umiemy sprawować go bez ciebie! Imię twoje jest tak pełne czaru, że osładza wszystko; słodkie są usta, które cię zwą, zwłaszcza gdy słowa wychodzą z serca przepełnionego

twoim świetnym likworem, który sprawia, że człowiek staje się dobry, zacny, łaskawy, szczodry i usłużny gwoli każdemu, jak tylko umie i może.

O Miłości! kiedy twój wdzięczny grot przeniknie przez jakowyś otwór w serce człowieka, przynaglasz go, aby porzucił wszystko, co nie jest tobą — jakkolwiek mała jest iskra, którą rozniecasz — jeśli tylko nie znajdziesz go zaprzątniętego i napełnionego inną miłością!

Osładzasz wszelką gorycz i wszelką przeciwność. Przynosisz słodycz. Czynisz się wszystką wszystkim. Im zaś liczniejsze są stworzenia, które ogarniasz, tem bardziej pełni się wola twoja; im bardziej człowiek zna i doznaje żarliwości tobie właściwej, tem bardziej się nią rozpłomienia i tem bardziej jej pragnie; nie szuka innego dowodu nad to, co czuje i nie umie dać innej racji: ale miłość porywa ze sobą i rozum i wolę i staje się panem całego człowieka; czyni wszystko, co się jej podoba, jak i kiedy chce i dzieło jest wszystko jej; albowiem wonczas wszystkie czynności są spełniane albo dla miłości, albo w miłości, albo przez miłość.

Czynności są spełniane *dla miłości* wówczas gdy człowiek czyni wszystkie swoje dzieła dla miłości Bożej, z myślą działania na własny pożytek lub na pożytek bliźniego. W tym pierwszym stanie miłości Bóg pozwala człowiekowi czynić wiele rzeczy pożytecznych i potrzebnych ze zbożnym afektem.

Czynności drugiego stanu miłości są spełniane *w Bogu* i są to dzieła które nie mają zgoła na

uwadze ani własnego pożytku ani pożytku bliźniego; trwają w Bogu, bez przedmiotu ze strony tego, który je sprawuje: człowiek trwa w czynieniu dobrze, dla zwyczaju, który powziął; Bóg odjął mu to, co było jego własnością, w czem się delektował i szukał ochłody. Dzieło takie jest doskonalsze niż pierwsze, w którem było kilka przedmiotów, karmiących i duszę i ciało.

Dzieła spełniane *przez miłość* są wyborniejsze od dwu pierwszych, albowiem sprawują się bez żadnego udziału starego człowieka. Miłość tak całkowicie przezwyciężyła go i zmogła, że zatonął wszystek w jej bezmiarze i nie wie, kędy jest: wszystek zgubił się w sobie i sam nic czynić nie może. W tym wypadku sama miłość działa w człowieku i działanie to jest działaniem doskonałem, albowiem sprawuje się bez udziału naszej części własnej, ale jest dziełem łaski, gratum faciens, które zawżdy miłe jest Bogu.

Ta słodka i czysta miłość ogarnęła stworzenie, przyciągnęła do siebie, pozbawiła jego samego; wzięła je w posiadanie, tak że działa zawżdy w niem i dla niego, jedynie dla jego dobra i pożytku, w co ono nie mięsza się wcale.

O Miłości! jakżeż słodkie jest twoje obcowanie i wierne twe kierownictwo! Nigdy nikt nie wypowie, nigdy nikt nie pomyśli dość dobrego o tobie. Szczęśliwe serce, które posiadasz i którem władniesz! Miłość sprawia, że ludzie stają się sprawiedliwi, szczerzy, prości, zasobni, mądrzy i zadowoleni; miłość osładza wszelaką gorycz.

O Miłości! wszystko, co dzieje się przez ciebie, dzieje się z łatwością, z weselem i chętnie, słodycz twoja miarkuje wszelki lęk i przezwycięża wszelkie utrapienie! O jakaż to męka działać bez miłości! Któż uwierzy? Miłość daje wyborną słodycz wszelakiej strawie; jeśli ma lichy smak, czyni ją dobrą; jeśli jest dobra, czyni ją lepszą. Bóg rozlewa miłość w sercach ludzkich, według miary i pojemności każdego.

Jakaż to byłaby radość mówić o onej miłości, gdyby można znaleźć słowa zdolne oddać słodycz, której serce doznaje!

Ale dusza nigdy nie jest doskonale rada w życiu tem i zawżdy pragnie i łaknie tego, co jej zbywa, albowiem jest nieśmiertelna i zdolna do większej miłości niż ta, której może zaznać na ziemi. Słabość ciała jest jej zawadą. Albowiem ciało nie może znieść, do czego tęskni dusza.

O Miłości! Ty wypełniasz serce człowieka — ale jesteś zbyt wielka, aby mógł cię ogarnąć: trwa w radości ale nie zaspokojony. Poprzez serce ogarniasz i opanowujesz całego człowieka; już nie daje dostępu nikomu krom tobie; ty zaś wiążesz węzłem nader mocnym wszystkie uczucia duszy i ciała.

O słodka niewoli miłości! dajesz stworzeniu wolność i zadowolenie na tym świecie, zaś wiekuiste szczęście na tamtym!

O Miłości! węzeł twój jest tak słodki i taki mocny, że dzierży społem aniołów i świętych; jest stały i nader zwarty i nie rwie się nigdy; ludzie związani tym łańcuchem są tak zespoleni,

że mają jedną wolę i jeden cel; i zda się że wszystkie rzeczy, doczesne jak i duchowe, są im wspólne. Węzeł ten niweczy różnice pomiędzy bogaczami i ubogimi, pomiędzy jednym i drugim narodem: wszelka przeciwność jest wykluczona gdziekolwiek istnieje ta miłość; ona to naprostowuje to, co kręte i jednoczy to, co przeciwne.

ROZDZIAŁ VI.

O drodze najprostszej i najskuteczniejszej, którą jest Miłość. Ona jest manną niebieską, dającą moc męczennikom. Bez niej dusza przeszłaby wolej przez tysiąc piekieł niśliby ważyła się stanąć przed Bogiem.

Miłości moja! O słodki Jezu! Któż kazał Ci zstąpić z nieba na ziemię?

Miłość.

Któż kazał Ci przetrwać tak wielkie i tak okrutne utrapienia aż do śmierci?

Miłość.

Za czyją sprawą pozostawiłeś samego siebie na pokarm duszy, Twojej najmilejszej?

Miłość.

Któż Cię nakłonił, abyś nam zsyłał wciąż odnowa Ducha świętego, który jest nam mocą i przewodnikiem?

Miłość.

Wiele jeszcze innych rzeczy możnaby rzec o Tobie. Ukazałeś się światu w postaci tak nikczemnej i tak pogardzonej, tak bardzo poniżyłeś się sam z miłości, w obliczu pospólstwa, że nietylko nie uznano Cię Bogiem lecz i nie-

ledwie odmówiono Ci godności człowieka. Służebnik nie zniósłby tyle dla pana swego, jakkolwiek wiernyby był i pełen miłości, choćby mu nawet przyrzekano raj; albowiem zaiste, bez onej miłości wewnętrznej, którą dajesz człowiekowi, nie sposób jest przetrwać żadnej męki ni duszy ni ciała.

Aliści, Panie, przyniosłeś z nieba tę mannę słodką, ten wdzięczny pokarm, który mieści w sobie wigor ku przetrwaniu wszelkiej męki; nauczyliśmy się tego z doświadczenia; widzieliśmy to zrazu na Tobie, o słodki Panie, zaś potem na Twoich świętych. Jakżeż wielkie rzeczy przenieśli cierpliwie dla miłości Twej, rozlanej w ich sercach! Tak bardzo byli gorejący tą miłością świętą, że trwali w zjednoczeniu z Tobą i żadna męka, żaden trud, jakkolwiekby wielkie były, nie mogły oderwać ich od Ciebie; przeciwnie, wpośrodku cierpień rozpalali się żarliwością wzrastającą w miarę, jak wzmagał się ból. Dlatego też przeraźliwe katusze, które sposobili przeciw nim nieubłagani tyrani, nie mogły ich powalić, choć dręczono ich okrutnie w tej myśli, że ulegną. Ciemięzcy owi mieli tylko wzgląd na zewnętrzną słabość ciała; nie widzieli jednak słodkiej i mocnej miłości i świętego żaru, który Bóg rozlewał w ich sercach, którego żywość i moc są tak wielkie, że ktokolwiek da się mu owładnąć przenigdy nie zginie.

Niesposób znaleźć krótszej, lepszej i pewniejszej drogi wiodącej ku zbawieniu niż ta wdzięczna suknia godowa miłości, która daje duszy taką

ufność i taką siłę, że staje przed Bogiem bez nijakiego lęku.

Jeśli natomiast dusza wyzuta jest z miłości w godzinie śmierci, tak wstrętna jest i marna, że raczej, niśliby miała stanąć przed oblicznością Bożą, poszłaby na wszelkie inne miejsce, jakkolwiekby było haniebne i posępne. Albowiem Bóg, który jest prosty i czysty, nie może przyjąć w siebie nic, okrom czystej i prostej miłości. Będąc zaś oceanem miłości, w którym są pogrążeni i zatopieni wszyscy święci, niepodobna, aby zakradła się weń najdrobniejsza niedoskonałość; dlatego też dusza wyzbyta miłości, kiedy pojmie tę prawdę rozstawszy się z ciałem, rzuciłaby się raczej w piekło niśliby ważyła się stanąć przed oną nieskazitelnością i doskonałą prostotą.

O Miłości czysta! najdrobniejsza skaza, najdrobniejszy błąd jest ci wielkiem piekłem i gwałtowność twoja czyni je straszniejszemi niż piekło potępionych.

Tego nie pojmie i nie uwierzy jeno ten, kto sprawdził.

Ale jakkolwiek nieskończoną jest miłość, o której mówię obecnie, można o niej rozprawiać spowodu jej wdzięcznych i poufałych działań w duszy, jej najmilejszej, z którą zda się być jedną i tą samą rzeczą.

(tłum. *Marja Winowska*).

ŻYCIE KOŚCIOŁA

MARTYROLOGJA KATOLICKICH NIEMIEC.

W ciągu ostatnich miesięcy prześladowania religijne w Niemczech wzrastają z każdym dniem. Konflikt, zarysowujący się oddawna, musiał doprowadzić sczasem do walki na śmierć i życie pomiędzy wyznawcami swastyki i wyznawcami Krzyża. Nowy „Kulturkampf" jest tem groźniejszy, że przeciwstawia Ewangelji Chrystusowej nie jakąś „rację stanu" jak to czynił żelazny Kanclerz, ale *nową* ewangelję, religję „rasy i krwi", mobilizującej coraz liczniejsze kadry sfanatyzowanych wyznawców, i dążącej systematycznie do zupełnego wytępienia — i *zastąpienia* „religji Galilejczyka". Być dziś *oficjalnie* katolikiem w Niemczech jest niemal patentem na męczeństwo, tem cięższe, że rozłożone na miesiące i lata.

Ale „sanguis martyrum semen christianorum" : ten mroczny okres jest zarazem świadkiem wielkiego odrodzenia i pogłębienia religijnego Niemiec. Podcięty w swojej działalności zewnętrznej, w akcji zrzeszeń, związków, organizacyj, które były jego chlubą w latach wolności, kościół niemiecki zstępuje do katakumb, zamyka się w niezdobytych twierdzach modlitwy, otacza barykadą heroizmu. Dziwnie opatrznościowem prawem reakcji *przerost aktywizmu,* który mógł stać się sczasem dla katolickich Niemiec źródłem wyjałowienia i spłycenia, znalazł dziś przeciwwagę życiodajną choć bolesną w tych wielkich, generalnych rekolekcjach męczeńskich, które skupiają po kościołach tłumy wiernych, w żarliwych suplikacjach. Zdaniem wszystkich osób, zwiedzających Niemcy, nigdy dotychczas kościoły nie były tak przepełnione, jak dziś. Na zakaz manifestacyj organizacyjnych katolicy niemieccy odpowiadają manifestacjami modlitwy. Na ataki godzące w jedność Kościoła — coraz ciaśniejszem skupianiem się wokół Pasterzy. Już dziś, w zamęcie walki i zła, możemy wyczuć zbliżający się, wielki rozkwit świętości.

Ale ten optymistyczny sąd — który jest niczem innem, jak tylko aktem nadziei w niezawodnie zbawczą i odradzającą moc Krzyża („bona Crux!“), — nie zmienia faktu wielkiej męki i wielkiego zgorszenia, które przygniatają katolickie Niemcy. W imię „świętych obcowania“ i tej kościelnej jedności, która sprawia, że we wszystkich wiernych świata krąży jedna krew, żyje jeden duch, nie możemy być obojętni na ogrom nieszczęść, które trapią naszych braci. Prawem świętej solidarności i nas dotykają ciosy, które godzą w nich. I my mamy udział w męczeńskich palmach, które zdobywają oni. Bardziej niż kiedykolwiek, w tych godzinach próby, winna nas łączyć, naprzekór granic, jednomyślna modlitwa.

Trudność w tem, że tylko niewielu w Polsce wie, co *tam* się dzieje. Nad faktami — mówiącymi aż nazbyt wymownie — ciąży konspiracja milczenia. Oficjalna prasa, zażenowana, przechodzi najczęściej nad nimi do porządku dziennego. Brak jej zresztą odpowiednich materjałów i dokumentów. Wszak całe duchowe i myślowe życie Niemiec przygniata dziś żelazna pięść cenzury. Oficjalnie zagranicą wie się tylko to, co hitlerowskie agencje prasowe podają do wiadomości. A więc dane najzupełniej niezgodne z prawdą — lub brak wszelkich danych. Oficjalnie istnieje konkordat i wolność wiary. Rząd narodowo socjalistyczny jest zbyt przemyślny, aby z dnia na dzień zedrzeć wszystkie maski. Kampanje prześladowcze prowadzi się w imię paragrafów — jak ostatnio głośne i osławione procesy dewizowe, na skutek których, „prawnie“, około 150 księży, zakonników i zakonnic zostało skazanych na kilkoletnie nieraz, ciężkie więzienie.

I w tym roku List Pasterski biskupów niemieckich został skonfiskowany i nie dopuszczony do druku. Zbojkotowany przez prasę rozchodzi się jednak w tysiącach hektograficznych odbitek. Z narażeniem karjery, nieraz może i życia, wierni podają go sobie cichaczem z rąk do rąk.

Nigdy chyba od czasów Bismarcka orędzie pasterskie nie było bardziej wyczekiwane i konieczne. Zgromadzeni u grobu św. Bonifacego, apostoła Niemiec, dostojni pasterze, liczący wpośród siebie takich ducha mocarzy, jak kardynał Faulhbaer i biskup monasterski von Galen, prawdziwych „wyznawców", obradowali nad sprawami, które w sumieniu wiernych są przedmiotem nieustannych, bolesnych konfliktów, które codzień niemal każą wybierać między Bogiem i bożyszczem honoru narodowego, rasy, krwi[1]). Wszak tytuł „katolika" jest oficjalnie patentem na brak miłości ojczyzny (sic) i paktowaniem z „rzymską międzynarodówką". Dorośli i bardziej zahartowani na burze mogą łatwiej ścierpieć — i odeprzeć — te krzywdzące zarzuty. Ofiarą ich jednak pada młodzież. Nad losem młodzieży niemieckiej, zbałamuconej do ostatka, przepajanej nienawiścią do „religji niewolników i cierpiętników" siwe głowy biskupów, zgromadzonych w Fuldzie, pochylały się z niezmierną troską. Wszak niedarmo, przed kilku zaledwie tygodniami, Baldur von Schirach, dowódca i zły duch młodzieży niemieckiej, rzucił katolikom to szydercze wyznanie: „Przechwalaliście się, że macie młodzież a więc i przyszłość; dzisiaj *my* mamy młodzież i *my* mamy przyszłość".

Rozsadnikiem „nowej religji" jest głównie szkoła. Karmione „mitem" Rosenberga młode pokolenie wzrasta w nienawiści do katolicyzmu i z hasłem „Los von Rom und Juda". Programy nie wahają się zalecać całkiem otwarcie propagowania religji germańskiej. I tak n. p. „Der Nazionalerzieher" nr. 17, 1935 pisze między innemi: „Profesor religji winien mieć zawsze przed oczyma tę zasadę, że młodzież niemiecka pragnie o wiele bardziej być wychowywaną i kształconą w tradycjach przodków niż w znajomości Starego Testamen-

---

1) Ze względu na wielką aktualność i wyjątkowe piękno „Listu", który brzmieniem przypomina orędzia Bazylich i Ambrożych, zamieszczamy go w dalszym ciągu w całości.

tu. Toteż należy korzystać z każdej okazji, aby ją zapoznawać z religją germańską, *podkreślając gwałt, jaki zadało jej chrześcijaństwo.* W wyższych klasach należy omawiać oficjalnie religję germańską. *Niema powodu ukrywać przed dziećmi, że Kościół w dużej mierze ponosi odpowiedzialność za okaleczenie ducha wolności germańskiej".*

„Mit XX wieku" Rosenberga, *będący ewangelją nowej religji,* podkreśla nieustannie rozkładczy wpływ chrześcijaństwa, złożonego z pierwiastków żydowskich i wschodnich, na dumną duszę germańską. „Idea rzymskiego katolicyzmu jest obok szatańskiego żydostwa drugim czynnikiem obcej kultury, *który musi być przezwyciężony,* nato, aby mógł powstać naród niemiecki, świadomy swojego honoru, i prawdziwa, narodowa, niemiecka kultura". Chrześcijaństwo jest „trucizną dla duszy niemieckiej". „Rzym ugniótł zlepek z Izydy, Horusa, Jehowy, Platona, Jezusa i Tomasza i chce narzucać przemocą ten domorosły twór obcemu genjuszowi narodów i ras. Gdy to się nie udaje, usiłuje w nie sączyć miodne fałszerstwa, aby okaleczyć w nich naturę i zgromadzić te kalectwa duszy i ciała pod swoim dachem katolickim". Celem polityki zaborczej Kościoła jest poniżanie i kaleczenie zdrowej natury człowieka ; toteż sfałszował i urobił wedle własnego programu nawet postać Chrystusa. „Wszak leżało w interesie Kościoła Katolickiego, spragnionego władzy, ukazywać pokorę jako główny przymiot Chrystusa, aby w ten sposób mógł pozyskać sobie jaknajwiększą liczbę sług, upodlonych kultem takiego ideału. Sprostowanie tego błędu jest nieodzownym postulatem nowego, niemieckiego ruchu. Dziś Chrystus ukazuje się nam jako władca świadomy siebie, w najlepszem tego słowa znaczeniu. Dla germanina posiada sens tylko jego życie, nie zaś śmierć bolesna, której zawdzięcza swoje powodzenie wśród ludów śródziemnomorskich. Naszym wzorem jest prorok potężny, człowiek zagniewany w świątyni, który pociągał za sobą wszystkich

i za którym wszyscy szli, nie Baranek zabity w ofierze, wedle żydowskich proroctw, nie Ukrzyżowany".

Dla wyznawców religji „rasy i krwi“ tajemnica Krzyża musi być zgorszeniem i głupstwem. Nie widzą jednak, że negując ten fundament chrześcijaństwa, zabijają w niem duszę. Wyprute z najistotniejszej swojej treści t. zw. „chrześcijaństwo pozytywne“ jest już tylko parodją chrześcijaństwa, liczmanem bez pokrycia. Na miejsce religji objawionej powstaje mit człowieka wyzwolonego i niecierpiętliwego „który odkupicielem jest sobie sam“, religja Germanji: „Dziś budzi się nowa wiara, mit krwi, przeświadczenie, że istota boska w człowieku musi być broniona krwią. *Oto wiara, bezwzględnie jasna, że krew nordycka jest tem misterjum, które zwyciężyło i zastąpiło stare sakramenty*“.

Nowa religja nie neguje Boga lecz identyfikuje Go niejako z „rasą i z krwią“. Krew nordycka, to najwyższe objawienie. Wszystkie walory religijne, kulturalne, duchowe są tylko funkcją rasy. *Wiara w rasę i jej twórczą siłę stanowi najwyższy stopień doskonałości religijnej i obywatelskiej.* Tylko ta wiara zdolna jest wzbudzić mistyczną moc i nowe prawo moralne, które wytworzą *nowego człowieka.*

Powoli i konsekwentnie nordycki mit przenika do wszystkich dziedzin życia. Jedną z jego najskuteczniejszych broni jest *parodja chrześcijaństwa.* Na wiecach i zebraniach narodowo-socjalistycznych mówi się często o „drodze krzyżowej Hitlera“, poprzez „czternaście lat zdrady“, które poprzedziły jego zwycięstwo a które przyrównuje się do stacyj Męki Chrystusowej. “Kto nie wierzy w Hitlera — powiedział kiedyś jeden z mówców — ten nie wierzy w Boga, a kto nie wierzy, w Boga, jest jako Kain i bluźnierca“. Parafrazując słowa św. Pawła jeden z przywódców partji zawołał na publicznem zebraniu: „Adolf Hitler, wczoraj, dziś i na wieki!“ W mowie wygłoszonej na temat pomocy dla bezrobotnych p. Reimpel, inspektor szkolny, po-

wiedział dosłownie: „Hitler wziął chleb, błogosławił, łamał i dawał urzędnikom partji, aby rozdali ludowi...“ Podobnych przykładów możnaby przytoczyć całe mnóstwo.

Nic dziwnego, że od pierwszej chwili między chrześcijaństwem i religją „rasy i krwi“ wytworzył się konflikt bezwzględny. Konflikt ten zaostrza się z każdym dniem przez coraz bardziej oficjalne i jawne propagowanie nowej religji. Katolicy niemieccy nie mają żadnych złudzeń: tu już nie chodzi o jakiś kompromis, o próbę symbiozy, ale o walkę na śmierć i życie, o całkowite wytępienie „religji Galilejczyka“, o „wybawienie Niemiec od Zbawiciela“ (słowa Matyldy Ludendorff).

My wiemy, że ta posępna walka musi się skończyć katastrofą Apostaty: „Galilaee, vicisti!“. Ale wiemy i to, że próby dziejów są apelem do jednomyślnej modlitwy: „alter alterius onera portate“, „jedni drugiego brzemiona noście“ (Gal. 6, 2).

M. W.

LIST PASTERSKI BISKUPÓW NIEMIECKICH[1]).

Biskupi, zgromadzeni u grobu św. Bonifacego, ślą niemieckim katolikom pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

W godzinie bardzo poważnej i decydującej zwracają się biskupi z tym listem Pasterskim do niemieckich katolików. Dziś rano, drodzy diecezjanie, klęczeliśmy tu, w Fuldzie, u grobu św. Bonifacego, wielkiego apostoła Niemiec, który przed 1200 laty wywiódł naszych przodków ze śmiertelnych mroków pogaństwa w światłość Ewangelji, który zjednoczył ośrodki misyjne, rozproszone na ziemi niemieckiej w jedność kościelną, poddając ją życiodajnym związkiem Zwierzchnikowi Kościoła w Rzymie, który później, w 754 roku podczas sprawowania świętej Ofiary, z ewangelją w ręku, jako męczennik zrosił ziemię niemiecką własną krwią. Z grobu św. Bonifacego szedł nakaz ku nam, biskupom, byśmy w orędziu pasterskiem, skierowanem do niemieckich katolików, do duchowieństwa i do ludu umocnili dusze ich przeciw propagandzie nowego pogaństwa, utwierdzili ich jedność i wierność dla Ojca świętego w Rzymie i stanęli w obronie chrześcijańskiej wiary, którą św. Bonifacy przypieczętował własną krwią. Czyniąc tak, wypełniamy nakaz Kościoła (can. 356), kładący biskupom na sumieniu czystość wiary i obyczajów wpośród duchowieństwa i ludu.

Liczba wrogów chrześcijańskiej wiary i katolickiego Kościoła stała się dziś legjonem. Młodociane umysły, które nigdy nie poznały katechizmu ani przykazań wiary lub tylko powierzchownie, uważają się dziś za powołane sprawować sąd nad katolicyzmem. Mężczyźni i kobiety, którzy nigdy nie zaznali piękna naszej liturgji i pokoju duszy po Komunji świętej, nawołują

---

1) wydany w Fuldzie 20 sierpnia 1935 r., czytany z ambon 1 września, skonfiskowany przez cenzurę i na terenie Niemiec niedopuszczony do druku.

za pośrednictwem propagandy do występowania z Kościoła i do zdrady chrześcijaństwa. Pisarze, którzy nigdy nie studjowali historji Kościoła i prawa kościelnego u czystych źródeł, mącą wielkiemi słowami nieuprzedzone umysły. Pismo święte starego zakonu i nawet ewangelje i listy Pawłowe jakoby nie znaczą już nic. *Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel, jakoby nie jest już drogą, żywotem i prawdą.* Chcą rozwiązać wszelką łączność ze zwierzchnością, ustanowioną przez Chrystusa, i ustanowić na jej miejsce t. zw. „wyzwolony od Rzymu“, narodowy Kościół. Między sobą ci śmiertelni wrogowie chrześcijaństwa są rozbici na przeciwieństwa, jak ludy przy budowie babilońskiej wieży. W tem jednem atoli są zgodni, że już nie chodzi im o poszczególne prawdy wiary jak w dawnych walkach religijnych, ale o samą istotę i o sam fundament chrześcijaństwa. Zgadzają się również i w tem, że ich niszczycielska walka skierowana jest w pierwszym rzędzie przeciw Rzymowi i przeciw rzymsko-katolickiej wierze.

W tej godzinie ważnej i decydującej dla naszego ludu upominamy naszych drogich diecezjan: „Trwajcie mocno we wierze“ (I Kor. 16, 13) „Bracia, wzmacniajcie się w Panu! Obleczcie się w zbroję Bożą!“ (Eph. 6, 10, 15). Trwajcie mocno we wierze w Boga, wszechmogącego Ojca, stworzyciela nieba i ziemi, najwyższego władcę wszystkich narodów i wszystkich ludzi; we wierze w jednorodzonego Syna Bożego, prawdziwego i jedynego Zbawiciela świata; we wierze w Ducha Świętego, który rządzi Kościołem i łaskę Odkupienia do poszczególnych stosuje dusz.

Wiara nasza utwierdzona jest na opoce. „My wiemy, Komuśmy zawierzyli“ (2 Tym. 1, 12). My nie wierzymy komuś niepowołanemu, któryby przyszedł bez posłannictwa: „Jakoż można przepowiadać, nie będąc posłanym“ (Rzym. 10, 15); komuś ktoby popisywał się własnemi tylko, omylnemi poglądami. My wiemy, *Komu* wierzymy! Wierzymy świętemu Bogu, który

Sam jest Prawdą, który w świętem piśmie objawień przemawiał do nas i wciąż jeszcze mówi przez Kościół swój. Święte teksty Starego i Nowego zakonu, natchnione przez Ducha Świętego, są dla każdego, uczciwego poszukiwacza prawdy niezmierzonem królestwem światła i Bożych myśli. Na mocy Bożego posłannictwa Kościół święty, ten *„filar i utwierdzenie prawdy"* (I Tim. 3), zawsze bronił przed błędem objawione prawdy i głosił je ludom w nieomylnem nauczaniu, nie zaprzedając z nich ani joty. Oto ze wszystkich zakątków dwutysiącletniej historji Kościoła wydobywają cienie i grzechy różnych osobistości kościelnych, aliści sam Kościół katolicki, ta macierz okręgu ziemi, jest nadal, mimo wielorakich ludzkich nędz zwierzchności i członków, największym cudem historji świata. *My wiemy, Komu wierzymy!*

Rozumiecie więc, drodzy diecezjanie, dlaczego my, biskupi, nie możemy wam pozwolić, abyście czytali takie pisma i takie książki i chodzili na takie zebrania, kędy wiara nasza i Kościół nasz są przedmiotem złorzeczeń, kędy bluźni się wszystkiemu, co dla religijnego człowieka jest święte. Nie każdy poznaje odrazu, ile błędu się kryje za takiemi słowami, toteż niejeden czytając takie pisma i chodząc na takie zebrania został odwiedziony od wiary w Chrystusa i w Kościół jego, lub conajmniej zachwiany w radości swej wiary. Z drugiej strony zalecamy z podwójnym naciskiem chodzić na kazania kościelne i wysłuchiwać nauk — *„Jakoż można wierzyć w Boga, jeśli się o Nim nie słyszało?"* (Rzym. 10, 14) — a także z innych źródeł czerpać dalsze wykształcenie religijne. To prawda, że obecnie, poza obrębem kościołów, nie wolno odbywać zebrań z religijnemi referatami. Wolność prasy — konstatujemy to z wielkim żalem — jest ograniczona tak dalece, że pisma wpierw katolickie nie mogą już zamieszczać religijnych artykułów i niejednokrotnie są zmuszane do przyjmowania takich artykułów, które obrażają katolickiego czytelnika. Wzamian jest więc rzeczą po-

dwójnie konieczną wierniej niż kiedykolwiek czytać w domu ewangelje, aby duchem trwać w bliskości Zbawiciela, i chodzić na kościelne kazania. Musicie być uzbrojeni do dawania świadectwa wierze waszej. *„Przywdziejcie zbroję Bożą!"*.

Wiara fundamentem moralnego ładu.

Trwajcie mocno we wierze! Wiara ta jest fundamentem moralnego ładu. Światopogląd pogański, który chce wprowadzać ład bez Bożych przykazań, bez Bożej łaski, nie stanowi dla społeczności narodowej moralnego oparcia. Bez wiary w Boga zamierają z czasem nieuchronnie sumienność i szlachetność, zmysł obywatelski i duch ofiarności, sprawiedliwość społeczna i miłość. Widzimy dziś na innych krajach w jaką przepaść niesumienności stoczyć się może lud bez wiary w Boga. Planowane dzieło odnowienia niemieckiego narodu powiedzie się tylko pod tym warunkiem, jeżeli będzie budowane nie na sypkim piasku ludzkich poglądów ale na opoce chrześcijańskiej wiary. Kościół katolicki nato został w pierwszym rzędzie ustanowiony i posłany, aby dawał świadoctwo prawdom żywota wiecznego, aby głosił przykazania moralnego ładu, aby w świętych sakramentach był szafarzem łask i wybawienia. W dalszym rzędzie, wedle świadectwa historji powszechnej, Kościół podniósł życie duchowe i sztukę ludzkości do najwyższego wzlotu, utwierdził życie społeczne ludów stając w obronie sprawiedliwości i ładu, żądał zawsze dla władzy państwowej poszanowania i posłuszeństwa, na wszelką pracę kulturalną ziemi rozciągał niezaprzeczone błogosławieństwo.

„Więcej trzeba słuchać Boga niśli ludzi".

Wiara chrześcijańska zwiastuje objektywne, boże prawo moralne, które w dziesięciorgu przykazań Bożych znalazło najkrótszy wyraz i stoi ponad zmienno-

ścią czasów i samowolą ludów. Czwarte z tych dziesięciu przykazań żąda poszanowania dla władzy państwowej i posłuszeństwa wobec praw. Jeżeli jednak prawa państwowe stają w sprzeczności z prawem moralnem i z przykazaniem Bożem, ważne jest słowo, za które pierwsi apostołowie dali się ubiczować i wtrącić do więzienia: „Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi" (Dzieje ap. 5, 29). Potępiamy wszystkie wykroczenia przeciw prawom państwowym, utrzymanym w mocy i słuszności. Atoli potępiamy wraz z ewangelją faryzejską pychę, która zawsze na innych ludzi rzuca kamieniem i belki we własnem oku nie widzi, która towarzyszom własnych przekonań wszystko wybacza, wszystko osłania płaszczem milczenia, zaś w stosunku do innych na wszystko uderza w wielki dzwon. Potępiamy tych, którzy mierzą podwójną miarą i przypisują całej społeczności niemieckich katolików wykroczenia poszczególnych katolików.

O poziom etyki narodowej

Kamieniem probierczym poziomu etyki narodowej jest moralność małżeńska. Prawa małżeńskie katolickiego Kościoła, jak zakaz małżeństw między krewnymi i zakaz nieludzkich rozwodów były nieobliczalnem błogosławieństwem dla czystości krwi i dla zdrowia rodzin. Dla obyczajów byłoby rzeczą fatalną gdyby, w przeciwieństwie do chrześcijańskich praw małżeńskich zaczęto ujmować małżeństwo tylko z punktu widzenia czystości rasy. *Byłoby to straszliwą plamą na honorze niemieckim, gdyby stare hasło komunistyczne o równości macierzyństwa w małżeństwie i poza małżeństwem, zostało na nowo podjęte i rzucone między lud.* Nie jest więc prawdą twierdzenie, jakoby etyka chrześcijańska zbezcześciła kobietę, pociągając za sobą upadek niemieckiej kultury. Również stopniowe zamieranie danego narodu na skutek zmniejszania się liczby urodzin, może być tylko zahamowane przez obyczajową

moc chrześcijańskiego poglądu na świat, nie zaś drogą nakazów policyjnych. Wszelka próba odnowienia i wychowania narodowego znajdzie w Kościele i w jego skarbnicy łask najlepszego sprzemierzeńca. Zupełnem niepodobieństwem okaże się jednak wszelka próba wychowania młodzieży moralnie zdrowej i mocnej bez kierunku i źródeł łaski chrześcijańskiego poglądu na świat.

Drodzy diecezjanie! niepodobna w jednym liście pasterskim odeprzeć kolejno wszystkie zarzuty, które się dziś stawia Kościołowi i duchowieństwu. Ale na niektóre hasła bojowe musimy dać krótką odpowiedź.

„Katolicyzm polityczny".

Trwajcie mocno przy wierze, kiedy wam mówią: religja nie ma nic wspólnego z polityką i dlatego katolicyzm polityczny musi być tępiony. Na to dajemy następującą odpowiedź: Nie możemy tu powtarzać wszystkiego, cośmy już dawniej wyłożyli przeciw zasadzie marksowskiej, która brzmi: „religja jest rzeczą prywatną". Wszak wiecie: wysłańcy Chrystusowi mieli być „solą ziemi" i „światłością świata" (Mat. 5, 13 i nn.). Kościół jako miasto na górze osadzone (ib. 5, 14) i zewsząd widoczne miał obejmować życie publiczne. Prawdą jest, że religja chrześcijańska najpierw i przedewszystkiem winna wprowadzać duszę jednostki w zjednoczenie z Bogiem i budować królestwo Boże w duszy jednostki. *Skolei jednak królestwo Boże musi być również budowane w życiu społecznem. Nie można być chrześcijaninem w zaciszu domowem i poganinem na ulicy. Nie można gromadzić z Chrystusem jako człowiek prywatny i jako urzędnik państwowy rozpraszać przeciw Chrystusowi; albowiem czyniąc tak byłoby się człowiekiem chwiejnym i bez charakteru. Nowe hasło bojowe o „katolicyzmie politycznym", zarzut, jakoby katolicy troszczyli się zanadto o sprawy publiczne, mogą wywrzeć wrażenie tylko na*

ludziach pozbawionych własnego sądu. Na ludziach, którzy nie zadają sobie pytania, dlaczego mówi się tak wiele o służebnikach religji, którzy rzekomo wkraczają bezprawnie w dziedzinę państwową, i dlaczego mówi się tak mało o politykach, którzy wkraczają bezprawnie na teren religijny i kościelny. Wszak wiecie wszyscy: istnieje cały szereg problemów prawnych, które mają zarówno stronę państwową, jak i stronę religijno-obyczajową, np. *szkolnictwo i prawo małżeńskie.* Dla tych t. zw. mięszanych spraw *konkordat rzeszy zawarował pokojową współpracę Kościoła i państwa.* Ludzie myślący zadadzą sobie pytanie, co też wogóle rozumie się pod słowem „katolicyzm polityczny" i w czem się on różni od katolicyzmu religijnego? Albowiem w przeciwnym razie ktoś uniesiony nadmiernym zapałem mógłby uważać za prowokację każdą sutannę, spotkaną na ulicy i zabraniać bicia we dzwony jako zamącania spokoju publicznego. *Hasło „katolicyzmu politycznego" mogłoby się stać łatwo generalną legitymacją na wszelkie bezprawia przeciw katolikom wogóle i pretekstem do zamykania w więzieniu każdego niemiłego księdza, do zsyłania na banicję zakonników i zakonnic bez należytego przewodu sądowego i do rozjątrzania namiętności ulicy przeciw byle jakiemu, wiernemu, katolickiemu laikowi.*

Trwajcie mocno we wierze, choćby nawet życie publiczne miało w istocie zerwać z wszelkiemi wyznaniami, co byłoby jednoznaczne z odrzuceniem chrześcijaństwa. To nowe hasło stoi w sprzeczności z konkordatem Rzeszy, który zaraz na wstępie „zastrzega publiczne praktykowanie katolickiej religji". Sam Chrystus, nasz Pan, będący najwyższem, wiekuistem prawem swojego królestwa, rozkazał apostołom „przepowiadać na dachach" (Mat. 10, 27), czyli również publicznie pośród miasta rozbijać swe kazalnice. Chrystus nazwał królestwo swoje drzewem gorczycznem, które coraz wyżej wznosi koronę i coraz szerzej rozpościera konary (Mat. 13, 31) a więc wyrasta ponad

obręb kościołów. Sam Chrystus odbył pielgrzymkę do Jeruzalem, w czasie uroczystego wjazdu, w niedzielę palmową, przyjmował hołd ludu publicznie, na ulicy, i tem samem uznał publiczne procesje. Byłoby nieodpowiedzialną sprzecznością odzierać z chrześcijaństwa życie publiczne, zabraniać wszelkiego wyznawania i znaku wyznającego chrześcijaństwo w życiu publicznem i jednocześnie zezwalać na publiczny, wrogi stosunek do chrześcijaństwa. Dlatego też biskupi skierowali do Führera i kanclerza Rzeszy niemieckiej memorjał, w którym wskazują na niebezpieczeństwo nadużywania nowych haseł bojowych oraz na inne ograniczenia wolności kościelnej i na ucisk chrześcijańskiego sumienia.

Prawa i obowiązki rodziców.

Trwajcie mocno we wierze! Zwracamy te słowa do rodzin. Najbezpieczniejszą przystanią chrześcijańskiej wiary była i będzie chrześcijańska rodzina. *Rodzice mają pierwsze, niezaprzeczalne, naturalne i boskie prawo w sprawach, dotyczących wychowania dzieci.* Przez łaskę sakramentu małżeństwa, która działa przez całe ich życie, ojciec i matka otrzymali świętą misję wychowywania swoich dzieci wedle Serca Bożego. Do spełnienia tych świętych zadań muszą się jednak rodzice sami przygotować, naradzając się wspólnie na religijnych zebraniach. Gdyby kiedykolwiek — co nie daj Boże! — nauczanie religijne w szkole okazało się nie wystarczające, gdyby np. pouczające opowieści Starego Testamentu jak o Józefie lub o Tobiaszu zostały urzędowo wyeliminowane z planu nauczania, wtedy będzie zadaniem matek dopełniać nauki religji. W każdym bądź razie rodzice mają surowy obowiązek sumienia choćby za cenę ofiar o to dbać, aby dzieci otrzymywały naukę religji i to w duchu Kościoła. Państwo wprowadziło do swoich szkół urządzenia, które mają na celu dobro wszystkich dzieci narodu, które atoli wówczas tylko osiągną pełne błogosławieństwo,

jeżeli religijne i moralne wychowanie rodzicielskiego domu nie będzie przerwane w szkole, *jeżeli w duszę dziecka nie będzie się wprowadzać rozdwojenia. Ostateczna odpowiedzialność za religijne i etyczne wychowanie dzieci spoczywa na duszach rodziców, którzy zato kiedyś na sądzie Bożym będą musieli zdać sprawę.* Nawet wówczas, gdy dzieci już wyrosły ze szkoły i na zawsze lub czasowo, także podczas wakacyj, opuszczają rodzicielski dom, rodzice w dalszym ciągu są za to odpowiedzialni, czy dzieci w oddali wypełniają swoje obowiązki religijne, czy nie stał się im obcym duch religijny rodzinnego domu.

Katoliccy ojcowie i matki! Postawią wam pytanie, czy chcecie posyłać wasze dzieci do szkoły wyznaniowej czy też do szkoły unitaryjnej (Gemeinschaftsschule). W szkole wyznaniowej panuje podczas wszystkich godzin szkolnych duch rodzinnego domu. W tej szkole nauczyciele i uczniowie są duchem z jednego Ducha, tu rozwijają się wszystkie zdolności i wszystkie talenty dziecka, zdolności do wiedzy i do sprawności technicznych jak i uzdolnienia do moralnej dojrzałości charakteru, uzdolnienie do religijnej dojrzałości „pełni wieku Chrystusowego". *Szkoła wyznaniowa jest więc prawdziwą szkołą jedności i charakteru.* Prawo kościelne (can. 137) zobowiązuje was, dopóki to jest możliwe, posyłać dzieci do szkoły wyznaniowej. Nie dawajcie się wprowadzać w błąd argumentem o jedności narodowej. Dzieci szkoły wyznaniowej niemniej będą służyć jedności narodowej i szanować rodaków innej wiary niż dzieci szkoły unitaryjnej. W konkordacie Rzeszy niemiecki rząd zastrzegł słowem honoru i własnym podpisem „utrzymanie i zakładanie nowych katolickich szkół wyznaniowych" (art. 23).

Rodzice katoliccy! Wielu spośród was nasuwa się pytanie, czy mają posyłać dorastających synów i córki do Związków młodzieży. Miarodajne placówki państwowe oświadczyły wielokrotnie, że wstęp do związ-

zków państwowych musi być dobrowolny, nie zaś wymuszony. *W każdym bądź razie jest waszym świętym obowiązkiem posyłać dzieci tylko do takich związków, w których religijne przekonania są szanowane, czystość moralna nie jest zagrożona, do wypełnienia obowiązku niedzielnego z zasady i faktycznie daje się sposobność, poczucie honoru katolickiego nie doznaje obrazy przez znieważanie osób kościelnych i fałszowanie historji Kościoła, istnieje poszanowanie wolności sumienia.*

Apel do młodzieży katolickiej.

Trwaj mocno przy wierze, młodzieży katolicka! Radością jest to dla nas, biskupów, wyrazić naszą pochwałę i uznanie katolickim zrzeszeniom młodych. Wstępując do tych zrzeszeń, złożyli mężne wyznanie wiary, mimo gorzkich przejść pozostali im wierni. Katolicka młodzież będzie i nadal zachowywać karność i panowanie nad sobą, nie zaś młodzieńczym obyczajem na gwałt odpowiadać gwałtem. Naturalnie podda się ona państwowym zarządzeniom w sprawie jednolitych mundurów i zamkniętych publicznych występów, dopóki nie zostaną powzięte inne zarządzenia. *My, biskupi, ufamy: Katolicka młodzież będzie i nadal wzorowa w poszanowaniu władzy rodzicielskiej i państwowej, w wierności dla Kościoła, w wierności dla własnego stowarzyszenia, będzie wzorowa czystością moralną i całem swojem życiem, obcy jej będzie ten obyczaj pełen lekceważenia i panoszący się rozgłośnie, który chce rozkazywać, nie nauczywszy się wpierw słuchać.*

Próba ogniowa.

Również i innym związkom, zarówno mężczyzn jak i kobiet, biskupi wyrażają swoje wdzięczne uznanie. Członkowie ich wypróbowali w ogniu swoje religijne przekonania. Złożyli wielkie ofiary na rzecz wierności

swojemu stowarzyszeniu, a jednocześnie wypełnili wobec państwa swój obowiązek obywatelski. W ostatnich tygodniach katolickie związki, zwłaszcza związki młodzieży były pomawiane o łączność z młodzieżą komunistyczną. *Czyniąc tak, zrobiono im krzywdę.* Katolickie związki kościelne są wiernie i ofiarnie oddane niemieckiemu narodowi i ojczyźnie. Nie przyjmują zarzutu, jakoby działanie i postawa ich członków były wrogie wobec państwa. Nigdy ze strony młodzieży komunistycznej lub komunistów wogóle nie zwracano się do katolickich związków młodzieży z propozycją przymierza. Rzecz jasna, że wszelka tego rodzaju próba byłaby spotkała się z miejsca z należytą odprawą.

Obowiązek wierności.

Z całą miłością pasterską naszych serc zwracamy się również do młodzieży katolickiej w państwowych związkach. W dzień swojej pierwszej Komunji św. i ponownie w dzień bierzmowania wszyscy ci młodzi zaprzysięgli wierność Zbawicielowi i Kościołowi Jego. *Dla niemieckiego męża wierność nie jest czczem urojeniem.* Niemieccy młodzieńcy poczuwają się do słowa, które dali swej zwierzchności państwowej. Ale niemieccy młodzieńcy winni również pozostać wierni swemu ślubowaniu złożonemu w dzień bierzmowania. Wiernością jest wierzyć w prawdy Objawienia i chadzać drogami przykazań Bożych. Niewiernością zaś jest brać udział w urąganiu prawdom wiary lub wysłuchiwać takich szyderstw i bluźnić przykazaniom Bożym. Wiernością jest nie zaniedbywać modlitwy, wypełniać obowiązek niedzielny i w świętych sakramentach pokuty i ołtarza zachowywać duszę czystą i mocną. Z wielką troską spoglądamy na stanowisko wrogie Kościołowi niejednego z przywódców młodzieży i niejednego z czasopism dla młodzieży. A jednak większem jest bohaterstwem wystąpić z szeregu i zgłosić

się do kościoła niż drwić z tych, którzy do kościoła idą. Wszak takie drwiny mogłyby również dotyczyć naszego dzielnego Schlagetera, który przed swoją ostatnią wyprawą prosto i po męsku do spowiedzi poszedł i Komunję św. przyjął.

Niemieccy katolicy! zachowajcie pokój i ład! „Nie oddawajcie złem za złe! Ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie!“ (Rzym. 12, 17). W ostatnich tygodniach pytaliście się często: Czyż my, katolicy, we własnej ojczyźnie mamy wszystko znosić bez szemrania? Czyż możemy pozwolić, aby nas wymyślano od zdrajców kraju i narodu, nas, którzyśmy w czasie wojny światowej złożyli potrzęsioną miarę krwawych ofiar? Nie jest wam wzbronione a nawet może się stać obowiązkiem waszym w spokojnych i mocnych słowach z wiary waszej rachunek zdać (I Piotr 3, 15) i zapytać: Dlaczego nas bijesz?

Duch Chrystusowy walczy wedle innych praw i inną bronią zwycięża niż duch tego świata. Nie wolno wam wzywać ognia z niebios? I owszem musicie wybaczać i modlić się za nieprzyjaciół waszych. „Nie dawajcie się zwyciężyć złemu“, gniewowi lub pasji zemsty, „ale zwyciężajcie złe w dobrem (Rzym. 12, 21). Katolicy nie wszczynają buntów i nie czynią gwałtownego oporu. Tak dobrze o tem wiadomo, że zawsze ci, którzy chcą zdobyć łatwe zwycięstwo, atakują właśnie katolików. *Postawcie straż u waszych ust i nie dawajcie się unosić nieopatrznym mowom! Postawcie straż u waszych uszu i nie słuchajcie dzikich pogłosek, które bywają rozpuszczane przeciw władzom państwowym i bójcie się grzechu roznosząc dalej takie pogłoski.* Ósme przykazanie nietylko zabrania kłamać i oczerniać, ale zabrania również rozgłaszać kłamstwa i oszczerstwa. W ten sposób przyczynicie się do złagodzenia szorstkiego tonu, który rozpanoszył się obecnie w publicznej wymowie. Najlepszą zaś odpowiedzią na wszystkie oskarżenia katolicy dadzą sami, jeżeli będą się wyróżniać sumiennością zawodową i duchem

ofiarnym, jeżeli będą wzorowymi ojcami rodzin i pełnymi obowiązkowości urzędnikami państwowymi.

O jedność ducha.

Wraz z Pawłem, więźniem w Panu, upominamy was nadto: *„Znoście jeden drugiego w miłości i starajcie się* (we własnych szeregach) *zachowywać jedność ducha w związce pokoju“* (Ef. 4, 1-3). *Duch jedności i wspólnota dusz jest istotną cechą katolicyzmu. Strzeżcie jedności duchowej z Ojcem świętym w Rzymie!* Wmawiają w was, że można być *katolikiem,* nie będąc *rzymskim katolikiem.* My, biskupi, powiadamy wam: *Z chwilą, gdy przestajecie być rzymskimi katolikami, już nie jesteście katolikami.* Nauka o prymacie następcy piotrowego jest artykułem wiary *a w artykułach wiary niemasz kompromisów.* Nie możemy zaiste być dość wdzięczni Ojcu świętemu za niemieckich katolików!

W całkowitej jednomyślności my, niemieccy biskupi, wiedliśmy narady u grobu św. Bonifacego i narówni z pięciu apostołami w liście do Galatów „wymieniliśmy prawicę towarzystwa“ (Gal. 12, 9). Jakkolwiek mroczne są czasy, jednak *światło błyszczy w ciemności, a jest niem nierozerwalna łączność niemieckich biskupów z Ojcem świętym w Rzymie i fakt, że niemieccy biskupi są jednem sercem i duszą jedną. Przez jedność z biskupami jesteście złączeni z pierwszymi apostołami, których następcami są biskupi, zaś przez biskupów jesteście w łączności z Chrystusem.* Niechaj trwa jedność ducha między biskupami i duchowieństwem! W czasie „Kulturkampfu“ 70-tych lat próbowano wbić klin nieufności między biskupów i duchownych, którym mówiono: „Nieustępliwość waszych biskupów jest temu winna, jeżeli dziś przycina się wam chleb!“ Również ostatnie hasło, że należy rozróżniać wyższe duchowieństwo od niższego, nie powinno budzić nieufności. Nieliczne, smutne odstępstwa

kleru nie osłabiły „związki pokoju“ ani o najwiotszą nitkę. *Niech trwa jedność ducha między duchowieństwem i ludem!* Ilekroć się próbuje oderwać lud od księdza lub księdza od ludu, jest to zawsze ta sama taktyka: *uderza się pasterza, aby rozprószyły się owce. Strzeżcie więc jedności ducha!*

Bądźcie cierpliwi w utrapieniu i wytrwali na modlitwie! Nie jesteśmy niespokojni o nasz lud i o naszą ojczyznę. *Kościół nasz przezwyciężył stare pogaństwo, przezwycięży i nowe. Aliści może się stać, że niektórym krajom zostanie odjęty świecznik wiary jeśli zawiodą w godzinę próby* (Obj. 2, 5). Dlatego też bądźcie wytrwali na modlitwie za nasz lud. Módlcie się w rodzinach. Chodźcie na nabożeństwa, na Mszę św. i na wieczorne błogosławieństwa. Odmawiajcie co niedzieli z waszym duszpasterzem przepisaną modlitwę za ojczyznę i za tych, którzy nią kierują, aby w światłości Bożej widzieli to, co prawe, i wykonali w mocy Bożej, tak jak apostoł narodów nakazuje zanosić modły do Serca Jezusowego o pomyślność dla naszego ludu i o pokój i wolność Kościoła! W ciągu października odmawiajcie różaniec na tę intencję! *W ofierze Mszy św. przepowiadamy nietylko śmierć Pańską lecz upamiętniamy również Jego powstanie spośród umarłych.*

„Łaska ze wszystkimi, którzy miłują Pana naszego, Jezusa Chrystusa w nieskazitelności“ (Ef. 6, 24).

Fulda, 20 sierpnia 1935.

Zgromadzeni u grobu św. Bonifacego
Pasterze diecezyj niemieckich.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. Żukiewicz Konstanty, dominikanin: KRÓLOWA RÓŻAŃCA ŚW. W KOŚCIELE I POLSCE, cz. II. Lwów, Wydawnictwo OO. Dominikanów, 1935, str. 527.

Z radością witamy drugi tom dzieła o Różańcu, obejmujący dzieje Różańca w Polsce. Dotychczas mieliśmy krótkie rozprawy poświęcone temu przedmiotowi, ale osobnego dzieła zbierającego wszystko razem jeszcze w marjologicznej polskiej literaturze nie było. Więc czcig. autor uwiecznił się raz na zawsze w marjologji polskiej i pracą zasłużył się niemało.

Tak jak i w poprzednim tomie obrał autor pośrednią drogę, między suchem zestawieniem historycznych badań a traktowaniem przedmiotu czysto ascetycznem, i w formie potocznego opowiadania, stylem pięknym, nieraz nawet poetycznym przedstawia w 55 rozdziałach Różaniec w Polsce. Pierwsze 39 rozdziałów to dzieje Różańca aż do naszych czasów, a więc: początki od św. Jacka, jego współtowarzyszy i uczniów pierwszych czasów rozpowszechnienia (r. I — VIII), — wieki rozwoju bractw oraz postacie wybitnych świętych i apostołów Różańca (IX — XVI). Następuje epoka złota, rozkwit różańcowych bractw (XVII — XXXIV) i powolne obniżenie się wśród klęsk i nieszczęść spadających na naród. Wśród tych jednak czasów jakby świetlaną chwilą są koronacje cudownych obrazów różańcowych, a mają one miejsce właśnie wówczas, kiedy za czasów saskich poziom moralny tak upadał. Było jednak przecież i wówczas wiele potężnych wiarą postaci, co nosiły w piersiach serca bijące miłością Marji. Wiek XIX, jak na całym świecie, tak i u nas pod wpływem Leona XIII zaznacza się ożywieniem nabożeństwa różańcowego, jakie wzmaga się jeszcze po wielkiej wojnie (XXXVII-XXXIX). — Część druga obejmuje dzieje obrazów cudownych ukoronowanych, łaskami słynących w obecnie istniejących klasztornych kościołach dominikańskich, jakich wizerunki podaje autor na koń-

cu dzieła (XL-LIV). Szkoda, że nie wyliczył przynajmniej i innych, dziś niestety podominikańskich, jak np. w Bochni, Łucku, Wilnie, Poznaniu, Warszawie i tylu innych. — Kończy swoje dzieło rozdziałem o Różańcu w Pieśni polskiej. Podaje też ważniejsze pieśni używane przez bractwa.

Wrażenie z całego dzieła jest więcej niż dodatnie, zwłaszcza jeśli zważymy, że autor miał zamiar przedewszystkiem czytelnika zbudować, a przedewszystkiem kapłanom dać pomoc w naukach o Różańcu. Materjał historyczny jest wprost olbrzymi, jaki, gdyby się go chciało szczegółowo przedstawić, zająłby kilka potężnych tomów. Ale w ramach zamierzeń czcig. autora to On wypełnił swoje zadanie. Dał bardzo wiele, a co najważniejsze dał dobre. Szczególnie w II tomie stają przed oczyma jak w kalejdoskopie czcigodne postacie minionych wieków, a przedstawione są tak, że jakby przemawiały do nas wiodąc do stóp Królowej różańcowej.

Nikt, chcąc mówić nauki różańcowe, nie powinien ominąć tego dzieła. *O. A. Górnisiewicz O. P.*

Birkenmajer Dr. Józef, ZAGADNIENIE AUTORSTWA „BOGURODZICY". Studia Gnesnensia XI. — Gniezno 1935, str. 136.

Jesteśmy świadkami nader ciekawego procesu: oto jak domki z kart walą się w naszych oczach hipotezy stawiane przez ostatnie pokolenie historyków naszej literatury odnośnie do autorstwa i wieku powstania Bogurodzicy, a do dokonania tego programu wystarczyło wyjść z ciasnego kręgu samego tylko polskiego piśmiennictwa i postawić zagadnienia na szerokiej płaszczyźnie życia duchowego Europy średniowiecznej, w którem i my, i to od zarania naszych dziejów braliśmy o wiele większy udział niż to się ogólnie mniema. Autor wykazuje w swej pracy, że Bogurodzica nie jest niczem innem jak oddaniem po polsku jakiegoś starego wzoru greckiego i to nawet bar-

dzo bliskiego greckiego tekstu Zdrowaś Marjo. Że zaś z jednej strony św. Wojciech dużo przebywał w greckich monasterach, których w końcu X w. w Rzymie w jego okolicach było jeszcze wiele, że z drugiej strony wiemy od współczesnych mu, że był w śpiewie kościelnym rozmiłowany i że sam nawet pieśni religijne układał, przeto wszystko przemawia za tem, aby jemu właśnie, albo komuś z jego najbliższych, przypisać autorstwo naszego „carmen patrium". W XIII w. powstanie w Polsce pieśni religijnej opartej na wzorach greckich jest nie do pomyślenia — w końcu X w. jest ona czemś, co samo przez się się narzuca, gdy się dobrze pozna życie chrześcijańskie i jego prądy w Europie tamtych czasów.

Prace Dr. Birkenmajera czyta się z największem zainteresowaniem. Nasuwa ona jednocześnie jedno życzenie: Kto tak poznał epokę św. Wojciecha nie powinien się uchylić od dania nam jego żywotu; zapoczątkowałby tem samem w Polsce rozwój nowożytnej hagjografji, której katolicka inteligencja polska z takim upragnieniem wygląda. *O. J. W.*

Marjan Pilarski: MAŁŻEŃSTWO CZY WOLNA MIŁOŚĆ? Wydawnictwo Rycerza Niepokalanej, 1935, str. 55.

Wśród dzisiejszych walk o rodzinę i sakrament małżeństwa doskonała ta broszura może dużo przyczynić się do obrony i pouczenia o stanowisku katolickiem. Wyświetla dobrze sprawę ślubów cywilnych i rozwodów, tych postulatów wolnej miłości.

Nadaje się bardzo do masowego rozszerzania.

A. G.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.